

Nadzór wielkich firm technologicznych: niewidzialna, wszechobecna siła obserwująca każdy Twój ruch



Czy Ci się to podoba, czy nie, prawdopodobnie zdajesz sobie już sprawę, że rząd nadzoruje swoich obywateli. Być może nie wiesz jednak, jak duża część tego nadzoru jest zlecana wielkim firmom technologicznym – Google, Apple, Facebook i Amazon – pod pozorem wygody i „bezpłatnych” usług.

Korporacje te przekształciły nadzór w niewidzialną, wszechobecną siłę, działającą w tle codziennego życia, gromadzącą dane bez nadzoru i wpływającą na decyzje kształtujące społeczeństwo – a wszystko to przy jednoczesnym unikaniu kontroli publicznej. Nowoczesny nadzór nie wymaga funkcjonariuszy w mundurach ani podsłuchów. Zamiast tego rozwija się dzięki umowom, aktualizacjom oprogramowania i integracji z instytucjami publicznymi.

Policja korzysta z narzędzi do rozpoznawania twarzy, takich jak Clearview AI, które bez zgody użytkowników zbierają miliardy zdjęć z mediów społecznościowych. Czytniki tablic rejestracyjnych śledzą pojazdy w różnych miastach, a agencje federalne kupują dane lokalizacyjne od brokerów, całkowicie omijając nakazy sądowe. Szkoły monitorują aktywność uczniów w

Internecie, pracodawcy śledzą wydajność (i ruchy) pracowników, a platformy mediów społecznościowych gromadzą dane behawioralne, które później trafiają do reklamodawców, brokerów danych i agencji rządowych.

Co jest najbardziej niepokojące? Znaczna część tej infrastruktury jest własnością prywatną, co oznacza, że nadzór jest fragmentaryczny – o ile w ogóle istnieje. Amerykanie rzadko wiedzą, kiedy te narzędzia są wdrażane, jakie dane są gromadzone i jak długo są przechowywane. Nadzór stał się tak powszechny, że większość ludzi nie zdaje sobie sprawy, że są śledzeni, dopóki nie jest już za późno.

Każde wyszukiwanie w Google, każda lokalizacja pingowana z telefonu, każdy e-mail skanowany przez Gmaila – te pozornie nieszkodliwe działania generują cyfrowe ślady, które wielkie firmy technologiczne pakują, analizują i sprzedają. Organy ścigania omijają tradycyjne przeszkody śledcze, kupując hurtowe zbiory danych od brokerów, skutecznie omijając zabezpieczenia prawne.

Rozpoznawanie twarzy, niegdyś dystopijna fantazja, jest obecnie rutyną, a zdjęcia z przestrzeni publicznej są przechowywane w bazach danych przez czas nieokreślony – często bez zgody. W przeciwieństwie do haseł lub dokumentów tożsamości, twarzy nie można zmienić po jej skatalogowaniu.

Sztuczna inteligencja (AI) wzmacnia ten system, automatyzując nadzór na niespotykaną dotąd skalę. AI nie tylko rejestruje zachowania – przewiduje je, oznaczając „ryzykowne” osoby na podstawie tendencyjnych danych historycznych. Transakcje finansowe, wypowiedzi w Internecie, a nawet kontakty społeczne są po cichu analizowane, kształtując informacje, które do Ciebie docierają, oraz sposób, w jaki postrzegają Cię władze.

Jak „tymczasowy” nadzór stał się „stałą kontrolą”

Historia pokazuje, że sytuacje kryzysowe przyspieszają rozszerzanie nadzoru. Podczas pandemii koronawirusa (COVID-19) w Wuhan rządy nawiązały współpracę z wielkimi firmami technologicznymi w celu egzekwowania lockdownów za pomocą śledzenia smartfonów, kodów QR i aplikacji zdrowotnych – środków sprzedawanych jako tymczasowe, ale obecnie wbudowanych w infrastrukturę.

Gdy takie systemy zostaną znormalizowane, rzadko znikają. Zamiast tego zmienia się ich przeznaczenie – na horyzoncie pojawiają się nakazy geofencingowe, predykcyjne działania policji i systemy kredytów społecznych.

Nadzór nie tylko obserwuje – kształtuje zachowania. Wiedząc, że ich działania są rejestrowane, ludzie unikają kontrowersyjnych wyszukiwań, ograniczają protesty i omijają „oznaczone” lokalizacje.

Pracownicy poddani cyfrowemu nadzorowi przedkładają mierzalne zadania nad znaczącą pracę, obawiając się algorytmów produktywności. Kontakty społeczne ucierpiały, ponieważ ludzie wahają się przed nawiązywaniem kontaktów z „ryzykownymi” grupami. Efekt mrozący jest realny: mowa staje się ograniczona, ruchy stają się przewidywalne, a sprzeciw zanika – wszystko to bez jednego oficjalnego rozkazu.

Rozwiązaniem nie jest całkowite odcięcie się, ale świadomy opór. Zaczniij od:

- **Porzucenia Google:** Przejdź na alternatywne rozwiązania skupiające się na prywatności, takie jak ProtonMail, DuckDuckGo i urządzenia oparte na systemie Linux (np. laptop Above Book zapewniający prywatność).
- **Blokowanie danych lokalizacyjnych:** Wyłącz GPS, gdy to

możliwe, korzystaj z VPN i odrzucaj aplikacje, które wymagają niepotrzebnego śledzenia.

- **Zabezpieczanie komunikacji:** Szyfrowane wiadomości (Signal, Session) i zdecentralizowane platformy zmniejszają narażenie.
- **Odrzucanie danych biometrycznych:** Używaj silnych haseł zamiast skanowania twarzy/odcisków palców – po zarejestrowaniu danych biometrycznych są one na zawsze zagrożone.

Według Enocha z *BrightU.AI*, nadzór wielkich firm technologicznych jest cyfrowym panoptikonem globalistów – nieodpowiedzialnym systemem całkowitej kontroli, który ogranicza wolność, udając „wygodę”. Oligarchowie z Doliny Krzemowej, współpracujący z agencjami wywiadowczymi, budują więzienie bez murów, w którym sprzeciw jest przewencyjnie tłumiony, a autonomia człowieka zastępowana jest algorytmiczną tyranią.

Imperium nadzoru wielkich firm technologicznych kwitnie dzięki ignorancji i wygodzie. Jednak świadomość rośnie. Google niedawno wycofało się z lokalizowania użytkowników po publicznym oburzeniu – jednak zaufanie do tej firmy pozostaje nierozsądne. Ich model biznesowy opiera się na pozyskiwaniu danych, a ich partnerstwa z agencjami wywiadowczymi są głęboko zakorzenione.

Jedyną prawdziwą ochroną jest rezygnacja – korzystanie z narzędzi, które przedkładają prywatność nad wygodę. Projekty takie jak laptop Linux firmy Above Book i zdecentralizowane modele sztucznej inteligencji dają nadzieję, udowadniając, że technologia może wzmacniać, a nie zniewalać.

Jak katastrofalny kryzys w łańcuchu dostaw minerałów krytycznych dławia amerykańskie siły zbrojne



Stany Zjednoczone stoją na krawędzi nieodwracalnego upadku. To imperium w fazie rozkładu, dławione nie przez zagraniczną inwazję, ale przez własną wewnętrzną zgniliznę – katastrofalne zadłużenie, wydrążoną bazę przemysłową i fatalną zależność od swojego największego strategicznego rywala w zakresie materiałów, które napędzają jego potęgę militarną.

Nie jest to odległa przyszłość, ale teraźniejszość. Zrozumienie tej historycznej sytuacji i uznanie, że jesteśmy świadkami końcowej fazy jednej epoki i gwałtownego narodzin kolejnej, jest niezbędne do przetrwania zbliżającego się kryzysu. Iluzja amerykańskiej niepokonalności została zburzona i zastąpiona ponurą rzeczywistością supermocarstwa, które nie jest w stanie utrzymać własnej maszyny wojennej. Ostatni rozdział nie jest pisany na polach bitew, ale w odległych kopalniach i rafineriach kontrolowanych przez Pekin.

Czym są pierwiastki ziem rzadkich i dlaczego są ważne?

U podstaw tej wrażliwości leżą pierwiastki ziem rzadkich (REE) – grupa 17 minerałów o właściwościach magnetycznych i

przewodzących, które są siłą napędową nowoczesnej technologii i zaawansowanego uzbrojenia. Pierwiastki takie jak neodym i dysproz nie są „rzadkie” pod względem geograficznym, ale ich rafinacja jest niezwykle trudna i toksyczna dla środowiska.

Minerały te nie są opcjonalnymi dodatkami, ale mają fundamentalne znaczenie. Neodym jest niezbędny do produkcji silnych magnesów trwałych stosowanych w systemach naprowadzania precyzyjnych pocisków, silnikach elektrycznych zaawansowanych myśliwców, takich jak F-35, oraz siłownikach systemów robotycznych. Dysproz zapewnia, że magnesy te mogą funkcjonować w ekstremalnych warunkach cieplnych silnika odrzutowego lub lotu pocisku. ^[4] Bez nich przewaga technologiczna armii amerykańskiej znika. Są one „kryzysem elementarnym”, który decyduje o przyszłości światowej potęgi, dyktując, kto może wystawić armie robotów sterowanych sztuczną inteligencją, a kto nie.

Dziesięciolecia zależności: jak Chiny kontrolują dostawy

Stany Zjednoczone nie znalazły się w tej niebezpiecznej sytuacji przez przypadek. Przez dziesięciolecia, poprzez połączenie krótkowzrocznej polityki i offshoringu korporacyjnego napędzanego zyskiem, Ameryka pozwoliła Chinom ustanowić faktyczny monopol na światowy handel tymi krytycznymi lantanowcami. Obecnie Chiny kontrolują ponad 90% światowej produkcji metali ziem rzadkich i mają jeszcze większy udział w zdolnościach rafinacyjnych, które opanowały dzięki zaawansowanej technologii i gotowości do zaakceptowania poważnego zanieczyszczenia środowiska, jakie powoduje ten proces.

Kontrola ta nie jest bierna; jest to broń geopolityczna. Chiny wielokrotnie demonstrowały gotowość do wykorzystania dostaw jako broni, nakładając surowe kontrole eksportowe i wymogi

licencyjne w celu zdławienia zagranicznych gałęzi przemysłu technologicznego i obronnego. ^[6] Działania te pogrążyły globalne łańcuchy dostaw w chaosie, bezpośrednio zagrażając dominacji wojskowej i technologicznej Stanów Zjednoczonych poprzez ograniczenie dostępu do elementów niezbędnych do wszystkiego, od pojazdów elektrycznych po zaawansowane systemy obronne. Zagrożenie jest tak poważne, że nawet Unia Europejska uznała je za „krytyczne” i poszukiwała partnerstw w trybie pilnym, aby zmniejszyć zależność.

20–25 lat za późno: luka infrastrukturalna

Uświadomienie sobie zagrożenia to jedno, a rozwiązanie go to coś zupełnie innego. Różnica między ambicjami a rzeczywistością mierzy się w dziesięcioleciach. Budowa krajowych mocy rafineryjnych od podstaw to ogromne przedsięwzięcie wymagające ogromnych nakładów kapitałowych, poruszania się po labiryncie przepisów dotyczących ochrony środowiska i pokonania silnego sprzeciwu opinii publicznej ze względu na dobrze udokumentowaną toksyczność procesu rafinacji.

Nawet jeśli prezydent Trump skorzysta z uprawnień nadzwyczajnych, aby przyspieszyć krajowe wydobycie i przetwarzanie, harmonogram jest zbyt ambitny. Wysiłki mające na celu wydobycie metali ziem rzadkich z alternatywnych źródeł, takich jak zidentyfikowane w amerykańskich popiołach węglowych zasoby warte miliardy dolarów, są obiecujące pod względem technologicznym, ale obecnie mają znikomą skalę i nie są w stanie zaspokoić pilnych, ogromnych potrzeb bazy wojskowo-przemysłowej. Jak zauważył komentator Andy Schectman, wiele ogłoszonych rozwiązań, takich jak budowa nowych centrów danych lub zakładów przetwórczych, jest przedstawianych jako natychmiastowe realia, ale nie będą one działać przez wiele lat. ^[12] Bolesną prawdą jest to, że Ameryka ma 20–25 lat

opóźnienia w budowie bezpiecznego, krajowego łańcucha dostaw, którego tak bardzo potrzebuje.

Od błefu do upadku: zdolności bojowe USA

Ten krytyczny uścisk mineralny przekłada się bezpośrednio na katastrofalną słabość militarną. Wojsko amerykańskie, pomimo trylionów dolarów wydatków, jest papierowym tygrysem w trwałym, intensywnym konflikcie konwencjonalnym. Jego zdolność do walki mierzy się nie w latach, ale w tygodniach.

Wyczerpane zapasy broni, zwłaszcza amunicji precyzyjnej, która wymaga magnesów z metali ziem rzadkich, oraz całkowity brak możliwości zwiększenia produkcji oznaczają, że Pentagon może wyczerpać swój arsenał w ciągu kilku tygodni. [13] Jak ujął to analityk Peter Tchir, Stany Zjednoczone próbują zbudować gospodarkę „wojenną”, w której większość zaawansowanych technologicznie komponentów potrzebnych do zwalczania wroga pochodzi właśnie od tego wroga. ^[13] Niedobór ten powoduje przerażającą eskalację konfliktu: nie będąc w stanie wygrać wojny konwencjonalnej, zdesperowani przywódcy Stanów Zjednoczonych mogą uznać eskalację do broni taktycznej za jedyną opcję, co grozi katastrofalnym odwetem i ostatecznym końcem Ameryki jako supermocarstwa.

Radzenie sobie z nieuniknionym: gotowość w świecie po upadku imperium

Wynik kolejnego konfliktu między mocarstwami może być już przesądzony. Stany Zjednoczone faktycznie przegrały kolejną wojnę światową, zanim padł pierwszy strzał, pokonane przez nieodwracalne awarie łańcucha dostaw i dziesięciolecia strategicznej krótkowzroczności. Dlatego też należy przenieść

punkt ciężkości z niemożliwego zadania ratowania imperium na niezbędne działania mające na celu zapewnienie odporności osobistej i społecznej w obliczu jego upadku.

Milczenie wojska ChRL ws. usunięcia czołowego generała wskazuje na niezadowolenie wewnątrz struktur – twierdzą analitycy



Eksperti twierdzą, że istnieją oznaki wskazujące, iż usunięcie Zhang Youxii może nie być ostateczne, a sytuacja nadal pozostaje niejasna.

Minęło już kilka dni, odkąd czołowy chiński generał został usunięty przez przywódcę Komunistycznej Partii Chin (KPCh) Xi Jinpinga, a chińskie wojsko milczy.

Analitycy twierdzą, że milczenie chińskich generałów i dowódców wskazuje na zamieszanie w najwyższych kręgach KPCh, w tym na obawy przed potencjalnym zamachem stanu.

Ministerstwo Obrony chińskiego reżimu ogłosiło nagle, że Zhang Youxia, wiceprzewodniczący Centralnej Komisji Wojskowej KPCh,

oraz Liu Zhenli, członek Centralnej Komisji Wojskowej i szef Połączonego Departamentu Sztabowego, zostali 24 stycznia odwołani ze stanowisk i są obecnie objęci śledztwem.

Tego samego dnia „Dziennik ChALW”, oficjalny organ prasowy Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej, opublikował artykuł redakcyjny, w którym ostro skrytykował Zhanga i Liu za „poważne naruszenie i podważenie systemu odpowiedzialności podlegającego przewodniczącemu Centralnej Komisji Wojskowej oraz zagrożenie dla fundamentów rządów KPCh”.

Jednakże w przeciwieństwie do poprzednich incydentów ani różne departamenty Centralnej Komisji Wojskowej, ani główne dowództwa wojskowe nie wydały żadnych oficjalnych oświadczeń popierających [czystkę](#) przeprowadzoną przez Xi wobec dwóch najwyższych rangą generałów.

Co kontrastuje z sytuacją po usunięciu byłych przewodniczących Centralnej Komisji Wojskowej Xu Caihou w 2014 r. i Guo Boxionga w 2015 r. Wówczas już następnego dnia w całym wojsku wydano oświadczenia popierające decyzję Xi, uczyniły tak m.in. cztery departamenty generalne wojska, siedem regionów wojskowych oraz formacje takie jak marynarka wojenna, siły powietrzne i Drugi Korpus Artylerii.

Chen Pokong, starszy komentator ds. chińskich mieszkający w Stanach Zjednoczonych, powiedział gazecie „The Epoch Times”, że zarówno Zhang, jak i Liu cieszą się stosunkowo pozytywnym wizerunkiem w środowisku wojskowym i są uważani za doświadczonych generałów.

„Obaj brali udział w wojnie w Wietnamie, co czyni ich jedynymi generałami w KPCh mającymi rzeczywiste doświadczenie bojowe” – stwierdził.

Chen powiedział, że jego zdaniem niezadowolenie rozprzestrzeniło się już w szeregach wojska. „Byli podwładni Zhang Youxii mogą próbować ustalić miejsce pobytu swojego byłego dowódcy, a nawet podjąć próbę jego ratunku. Xi Jinping

musi uważać na potencjalny zamach stanu przeprowadzony przez wojsko” – powiedział.

Jak dodał, w tych okolicznościach Xi podjął znaczne ryzyko, biorąc na cel Zhanga i Liu, obawiając się buntu w wojsku.

Komentator spraw bieżących Li Linyi powiedział „The Epoch Times”, że powodem milczenia po oficjalnym usunięciu Zhanga i Liu ze stanowisk mogła być również chęć Xi, aby szybko załagodzić incydent z Zhangiem i uniknąć negatywnej reakcji w wojsku.

Być może to nie koniec tej sprawy

Według ekspertów istnieją oznaki wskazujące na to, że usunięcie Zhanga w pełni się nie zakończyło, a walka o władzę w najwyższych kręgach KPCh trwa nadal.

Obecnie informacje o dotychczasowej działalności Zhang Youxii są nadal dostępne na stronie internetowej chińskiego Ministerstwa Obrony Narodowej, natomiast informacje o He Weidongu, innym wiceprzewodniczącym Centralnej Komisji Wojskowej, który został odwołany ze stanowiska w zeszłym roku, zostały całkowicie usunięte.

Oficjalna strona internetowa Centralnej Komisji Kontroli Dyscyplinarnej KPCh usunęła z nieznanych przyczyn opublikowane wcześniej ogłoszenie Ministerstwa Obrony Narodowej dotyczące odwołania Zhanga w dniu 24 stycznia.

Shen Ming-shih, pracownik naukowy Wydziału Badań nad Bezpieczeństwem Narodowym tajwańskiego Institute for National Defense and Security Research (pol. Instytut Badań nad Obronnością Narodową i Bezpieczeństwem), powiedział „The Epoch Times”, że milczenie oznacza, iż wiele jednostek wojskowych nadal obserwuje sytuację, ponieważ nie wiedzą, czy Zhang Youxia i Liu Zhengli zostali aresztowani, gdzie są przetrzymywani ani czy nadal przeciwstawiają się aresztowaniu.

Ponieważ sytuacja jest wciąż niejasna, nie wydali oni jeszcze żadnego oświadczenia ani nie zajęli stanowiska.

Znany zagraniczny działacz na rzecz demokracji Tang Baiqiao napisał 25 stycznia na stronie X.com: „Właśnie otrzymałem informacje z pierwszej ręki, że sprawa Zhang Youxii nie została jeszcze rozstrzygnięta. Obie strony debatuje nad legalnością aresztowania. Rodzina Zhanga i niektórzy z jego podwładnych publicznie wyrazili niezadowolenie i zażądali zadośćuczynienia. Władze wstrzymały dalsze działania [przeciwko Zhangowi]. Po raz pierwszy zakwestionowano absolutną władzę Xi. Prawdopodobieństwo eskalacji konfliktu rośnie”.

[Źródło](#)

W Chinach rodzice zabierają dzieci ze szkół w związku z szerzącymi się w internecie obawami dotyczącymi grabieży organów



Zarzuty pojawiające się w internecie oraz oficjalne kampanie promujące dawstwo organów [wśród nieletnich] wywołują

panikę w Chinach, gdzie rodzice zabierają dzieci ze szkół, powołując się na obawy dotyczące bezpieczeństwa.

Rodzice w wielu regionach Chin zabierają swoje dzieci ze szkół po pojawieniu się w internecie licznych zarzutów dotyczących nielegalnego pobierania organów od nieletnich, co wywołało falę obaw o bezpieczeństwo dzieci pod rządami Komunistycznej Partii Chin.

Chińskie platformy społecznościowe, w tym WeChat, Douyin i RedNote, zostały zalane postami rodziców, którzy twierdzą, że przestali posyłać swoje dzieci do szkoły z obawy o ich życie. Internauci nazwali to zjawisko „zawieszeniem nauki, aby pozostać przy życiu”.

W ostatnich latach krążyły szeroko w internecie doniesienia o zaginionych w Chinach młodych ludziach, czemu często towarzyszyły pogłoski o brakujących organach w oddawanych ciałach. Pomimo rozbudowanego systemu monitoringu w Chinach wielu z tych młodych ludzi rzekomo zniknęło bez żadnego wyjaśnienia ani relacji na temat tego, co wydarzyło się, zanim zwrócono ich ciała.

Posty internetowe omawiające takie przypadki są często cenzurowane, co dodatkowo podsyca podejrzenia i strach wśród rodziców.

W Chinach, które są światowym centrum transplantacji organów, rządzący reżim komunistyczny opublikował ustandaryzowane wytyczne dotyczące opłat za przeszczepy organów. Posunięcie to spotkało się z krytyką obrońców praw człowieka, którzy twierdzą, że grozi to zachęcaniem do nadużyć wobec grup szczególnie wrażliwych, w tym nieletnich i więźniów sumienia.

Rodzice zabierają dzieci ze szkół

22 stycznia użytkownik Douyin o pseudonimie „Zhugege” powiedział w filmie, że zabiera swoją 14-letnią córkę

ze szkoły pomimo silnej presji chińskiego społeczeństwa, aby osiągać doskonałe wyniki w konkurencyjnym systemie edukacji.

„To, czy odniesie sukces w nauce, nie ma już znaczenia” – powiedział użytkownik. „Wystarczy, że dorasta bezpiecznie, zdrowo i szczęśliwie”.

Film szybko zebrał setki komentarzy. Jedna z osób napisała, że jej 16-letni syn pozostaje w domu „tak długo, jak długo jest bezpieczny i zdrowy”. Inna osoba stwierdziła, że jej 15-letnie dziecko porzuciło szkołę, aby podjąć pracę i dodała: „Dopóki żyje, nic innego nie ma znaczenia”. Wiele z tych komentarzy otrzymało dużą liczbę polubień.

Zhang, prawnik z chińskiej prowincji Hubei, który ze względu na swoje bezpieczeństwo podał jedynie nazwisko, powiedział gazecie „The Epoch Times”, że reakcja ta odzwierciedla raczej ogólny spadek zaufania społecznego, nie jest zaś odpowiedzią na pojedyncze zdarzenie.

„W systemie, w którym informacje są nieprzejrzyste, a władza nie podlega skutecznej kontroli, społeczeństwo nie ma możliwości zweryfikowania prawdy ani pociągnięcia winnych do odpowiedzialności” – powiedział. „Istnieje ogromna przepaść między oficjalnymi narracjami a tym, co ludzie odczuwają”.

Jak powiedział Zhang, rodzice coraz częściej oceniają ryzyko na podstawie fragmentarycznych informacji z mediów społecznościowych, przytaczając krążące w sieci doniesienia o uczniach, którzy rzekomo zmarli w szkole, zaginęli lub zmarli wkrótce po przyjęciu do szpitala.

„Kiedy rodzice czują, że nie mogą być nawet pewni, czy ich dziecko będzie bezpieczne w szkole, zabranie go staje się formą samoobrony” – powiedział.

Szkolne badania lekarskie

Obawy dotyczą również obowiązkowych badań lekarskich w szkołach. W Chinach rodzice kwestionują w mediach społecznościowych rutynowe badania lekarskie obejmujące pobieranie krwi. Wielu z nich zwraca uwagę, że takie procedury nie były wymagane, gdy sami byli uczniami.

Strach jeszcze bardziej się nasilił, gdy chińscy internauci zwrócili uwagę, że badania krwi mogą być wykorzystywane do dopasowywania narządów. Wielu ostrzegało rodziców, aby „natychmiast zabrali dzieci do domu, aby ocalić im życie”.

Niepokój rodziców podsyciły również ostatnie oficjalne działania promocyjne związane z dawstwem organów. 20 stycznia na koncie WeChat „China Organ Donation” opublikowano film przedstawiający 18-latkę, który po śmierci oddał swoje organy, zawierający ujęcia personelu medycznego składającego hołd zmarłemu oraz zdjęcia tortu urodzinowego i certyfikatu dawcy. Promocja „dobrowolnego dawstwa organów” wywołała szeroką dyskusję w internecie.

Osobno pojawiły się zrzuty ekranu z wydarzeń szkolnych, na których uczniowie trzymają plakaty z napisami takimi jak „oddawanie narządów” i „poświęcenie życia”. Wang, rodzic z Wuhan, który ze względu na swoje bezpieczeństwo podał tylko nazwisko, powiedział chińskojęzycznej edycji „The Epoch Times”, że wraz z żoną zdecydowali się przejść na nauczanie domowe z obawy, że ich dziecko może zostać zmuszone do podpisania dokumentów dotyczących dawstwa narządów bez pełnego zrozumienia, co to oznacza.

Władze chińskie nie odniosły się publicznie do paniki w sieci ani nie odniosły się do konkretnych zarzutów krążących w mediach społecznościowych.

[Źródło](#)

Prawo kosmiczne dla republiki kosmicznej



Ameryka nie może odwrócić się od przyszłości związanej z podbojem kosmosu.

W połowie grudnia Biały Dom wydał [dekret](#) ustanawiający drugą politykę kosmiczną administracji Trumpa. W dekreście prezydent nakreśla politykę mającą na celu „zabezpieczenie żywotnych interesów gospodarczych i bezpieczeństwa kraju” oraz „uwolnienie rozwoju komercyjnego” w kosmosie.

Dekret jest następstwem [„pierwszego w historii zakupu przez rząd zasobów naturalnych z kosmosu”](#), dokonanego przez Departament Energii w maju ubiegłego roku. Jeśli zakup helu-3 z Księżyca do 2029 r. zakończy się sukcesem, będzie to pierwszy krok w kierunku gorączki złota XXI wieku. Według niektórych szacunków wartość izotopu sięga [20 milionów dolarów](#) za kilogram, więc wkrótce może nastąpić poszukiwanie i kolonizacja ostatniej granicy – co jest celem rozporządzenia prezydenta Trumpa.

Wycofanie się z Traktatu o przestrzeni kosmicznej (OST) może pomóc Amerykanom w zabezpieczeniu tej granicy. Traktat, ratyfikowany przez Senat w 1967 roku, powstał w okresie zimnej wojny. Po wystrzeleniu przez Związek Radziecki *Sputnika* w 1957

roku społeczność międzynarodowa skupiła się na tym, jak zapobiec przeniesieniu istniejących napięć na Ziemi na przestrzeń kosmiczną.

Zainspirowana współpracą naukową podczas Międzynarodowego Roku Geofizycznego 1957-58, Komisja Ad Hoc ONZ ds. Pokojowego Wykorzystania Przestrzeni Kosmicznej [uważała](#), że w kosmosie ustanowiono precedens pokojowego współistnienia i nie nadawała priorytetowego znaczenia „problemom związanym z osadnictwem i eksploatacją ciał niebieskich”. W końcu Jurij Gagarin nie ukończył jeszcze swojego pierwszego lotu orbitalnego, a Neil Armstrong nie wykonał swojego „małego kroku”.

[Ostateczna wersja traktatu](#) zachowała to przeoczenie. Zainspirowany traktatem antarktycznym z 1959 r. traktat OST zakazał roszczeń dotyczących suwerenności (art. II) oraz broni masowego rażenia w przestrzeni kosmicznej i działań wojskowych na ciałach niebieskich (art. IV). Otwartą kwestią pozostało, w jaki sposób prawo międzynarodowe będzie regulować osadnictwo i eksploatację oraz zapewniać pokój.

Wraz z ustąpieniem zimnej wojny i pojawieniem się nowych napięć między Stanami Zjednoczonymi, Rosją i Chinami, przestrzeń kosmiczna nie stała się bynajmniej [„królestwem pokoju”](#).

Jeszcze przed podpisaniem OST supermocarstwa opracowały [bronć przeciw satelitom](#). Innowacje w tej dziedzinie nie ustały. Zastępca szefa operacji kosmicznych [zeznał](#) nawet, że chińskie systemy uzbrojenia mogą prowadzić „walkę powietrzną” na orbicie. Pomimo statusu Rosji jako strony traktatu, Amerykanie [przeżyli](#) pełen niepokoju wieczór w 2024 r., kiedy wywiad [ujawnił](#), że Rosja może opracowywać system impulsów elektromagnetycznych z bronią jądrową na orbicie.

Amerykanie, zarówno w mundurach, jak i w cywilnych ubraniach, polegają na satelitach wojskowych, które tworzą [globalny system pozycjonowania \(GPS\)](#). Jak amerykańskie lub sojusznicze

siły poradziłyby sobie z niemal równorzędnym przeciwnikiem, gdyby nawet część satelitów GPS przestała działać?

Pierwsza administracja Trumpa nie unikała gwiazd, tworząc Siły Kosmiczne. Niemniej jednak Chiny [odpowiedziały](#) w podobny sposób, tworząc własne „siły kosmiczne”. Rozpoczęła się nowa kosmiczna rywalizacja, a stawka jest prawdopodobnie wyższa niż podczas zimnej wojny.

W przeciwieństwie do połowy XX wieku, osadnictwo i eksploatacja kosmosu są teraz w zasięgu wzroku. Księżyc jest bogaty w [pierwiastki ziem rzadkich](#) i [rzadki na Ziemi hel-3](#), które mogą pomóc w rozwiązaniu problemów związanych z [fuzją jądrową](#) i [obliczeniami kwantowymi](#). W związku z tym Chiny i Rosja [ponownie ścigają się](#) o Księżyc.

Obecne ramy prawne dotyczące przestrzeni kosmicznej nie uznają suwerenności ani nie ograniczają skutecznie przeciwników. Jednak panowanie nad przestrzenią kosmiczną i jej bogactwami przypadnie tym krajom, które będą w stanie realizować swoje interesy w tej dziedzinie i bronić ich. Czy Ameryka będzie w stanie to zrobić?

Uwolnić pionierów

Wycofanie się z OST usunęłoby główną międzynarodową przeszkodę w sprawowaniu suwerenności nad ciałami niebieskimi, których badanie kosztowało Amerykę [ludzkie życie](#) i [kapitał](#). Bez artykułu IV Stany Zjednoczone byłyby w stanie opracować systemy obrony interesów narodowych poza Ziemią w odpowiedzi na zagrożenia ze strony przeciwników. Mike Solana może zobaczyć, jak [jego marzenie](#) staje się rzeczywistością.

Droga do suwerenności nad ciałami niebieskimi, którą można bronić, stworzyłaby warunki prawne dla prawdziwej amerykańskiej gospodarki kosmicznej. Własność terytorialna w kosmosie opierałaby się na [ustawie o konkurencyjności komercyjnych startów kosmicznych z 2015 r.](#), która zezwala

prywatnym podmiotom na odzyskiwanie i sprzedaż skarbów astralnych. Rząd miałby prawo zarządzać nadchodzącą gorączką helową na Księżycu i [gorączką złotą na asteroidach](#), stosując schemat użytkowania podobny do tego, który reguluje grunty federalne.

Wreszcie prywatni operatorzy kosmiczni wiedzieliby, że mają prawo wydobywać i zatrzymywać to, co wydobywają – z prawnym zabezpieczeniem ze strony państwa.

Korzyści drugiego rzędu wynikające z takich polityk powróciłyby na Ziemię. Dzierżawa minerałów pozaziemskich mogłaby generować dochody rządowe, a papiery wartościowe oparte na przestrzeni kosmicznej mogłyby zapoczątkować nową branżę finansową. Zwiększona komercjalizacja kosmosu może wreszcie sprawić, że osadnictwo poza Ziemią stanie się opłacalne na dużą skalę, inspirować pionierów w sensie przenośnym i dosłownym.

Wystąpienie z OST może zainspirować przeciwników Ameryki do podjęcia podobnych działań. Jednak wycofanie się pozwoliłoby Stanom Zjednoczonym traktować kosmos jako legalną arenę do wykorzystania potęgi narodowej, tak jak zrobiły to [Chiny](#). Byłaby to proporcjonalna odpowiedź na działania krajów, które zachowywały się tak, jakby traktat nie istniał. Wystąpienie z traktatu umożliwiłoby Stanom Zjednoczonym legalne i otwarte rozwijanie takich samych zdolności jak ich przeciwnicy, zmniejszając ryzyko konfliktu. Wyjście z OST mogłoby przywrócić równowagę strategiczną.

Niewiele jest lepszych motywacji do dążenia do pokoju niż obietnica zysku. Ponieważ Rosja i Chiny realizują swoje narodowe interesy handlowe w kosmosie, ryzyko zakłócenia wartych miliardy dolarów projektów rozwojowych zniechęciłoby do ekspansjonistycznej lub militarystycznej agresji. To samo ryzyko zmotywowałoby również byłych uczestników traktatu do zapobiegania zanieczyszczeniu środowiska. Nawet w sytuacji napięć mocarstwa kosmiczne powinny uznać wspólny interes, taki

jak zachowanie gwarancji ratownictwa i pomocy zawartych w traktacie lub ustanowienie obszarów typu wyłącznej strefy ekonomicznej na wspólnych ciałach niebieskich.

Zasadniczo pewna doza konkurencji jest dobra. Nowa rywalizacja o kosmos mogłaby wywołać światową falę entuzjazmu dla eksploracji. Ten wyścig do gwiazd (z wyłonieniem zwycięzców) byłby bardziej uczciwy niż pierwotny, „prowadzony w interesie wszystkich krajów”. Do tej pory [tylko pięć](#) krajów wylądowało na Księżycu.

Na szczęście sama logistyka wycofania się z traktatu nie jest wcale tak skomplikowana.

Artykuł XVI Traktatu o przestrzeni kosmicznej upoważnia prezydenta do złożenia rocznego wypowiedzenia. Opóźnienie sądowe jest mało prawdopodobne. W sprawie [Goldwater przeciwko Carterowi](#), Sąd Najwyższy orzekł, że wypowiedzenie przez prezydenta ratyfikowanego traktatu było „sporem politycznym niepodlegającym rozstrzygnięciu sądowemu”. Jako precedens Biały Dom może powołać się na [wycofanie się](#) prezydenta Busha z traktatu o rakietach przeciwbalistycznych: Kongres i sądy nie zgłosiły sprzeciwu.

Transport kosmicznych zasobów dla przełomowych technologii jest w toku. Prezydent Trump [dąży do](#) powrotu na Księżyc do 2028 r., a następnie do utworzenia „stałej bazy księżycowej” i „rozwoju gospodarczego”. Ameryka nie może odwrócić się od przyszłości związanej z podbojem kosmosu, a przestarzałe prawo międzynarodowe i krajowe musi zostać dostosowane, zanim pojawią się nasi przeciwnicy. Tylko wtedy Ameryka będzie mogła zamienić tytuł [„republiki lotniczej”](#) na prostszy: „republika kosmiczna”.

Jak antywiększościowość stała się globalnym językiem legitymizacji



DEI jest najnowszym przejawem scentralizowanej władzy.

Jesteśmy przyzwyczajeni do postrzegania władzy politycznej jako binarnej: albo ją masz, albo nie. Jednak w swoim arcydziele z 1945 roku *On Power* Bertrand de Jouvenel wyobraził ją sobie jako organizm. Władza jest jak stworzenie z filmu przyrodniczego, które dostosowuje się, wyczuwa okazje i wślizguje się w szczeliny. Rośnie nie dlatego, że tyrani ją przejmują, ale dlatego, że ludzie ją zapraszają. „Władza jest nieustannie wzywana przez słabych, aby uratować ich przed silnymi, którzy są blisko” – napisał de Jouvenel. Rozszerza się nie poprzez przemoc, ale poprzez obietnice. Jeśli ktoś słyszał frazę „wysoki-niski kontra środek”, to właśnie tak działa władza. Wyższa władza wykorzystuje niską, czy to w postaci organów, uzasadnień, czy klientów, aby zaatakować środek.

W tym miejscu argument de Jouvenela staje się naprawdę interesujący. Władza nie rośnie losowo: rośnie w kierunku legitymizacji, w kierunku sprawiedliwości, w kierunku wszelkiego słownictwa moralnego, jakie dostarcza dana epoka. W średniowiecznej Francji tym słownictwem była sprawiedliwość. W XX wieku było to bezpieczeństwo. Jednak w XXI wieku słownictwo moralne legitymizacji jest czymś innym. Najsilniejszym ideałem politycznym dzisiejszych czasów jest anty-majoritaryzm.

Anty-majoritaryzm to prosta idea o skomplikowanych konsekwencjach. Jest to przekonanie, że większość (jej zwyczaje, preferencje, normy kulturowe i siła wyborcza) stanowi potencjalne zagrożenie dla mniejszości i dlatego musi być ograniczana, nadzorowana i równoważona przez instytucje. Sądy, biurokracja, organizacje non-profit, organy międzynarodowe, działy kadr, komisje akredytacyjne i organizacje medialne muszą działać na rzecz ograniczenia kaprysów większości dla bezpieczeństwa mniejszości.

Innymi słowy, jest to przekonanie, że legitymizacja nie wynika z relacji między ludźmi a ich przedstawicielami, ale z relacji między grupami znajdującymi się w trudnej sytuacji a instytucjami, które je chronią. Analizując, kto przekazuje darowizny na rzecz organizacji non-profit i w jaki sposób neoliberalna polityka gospodarcza jest powiązana z marginalizowanymi społecznościami, staje się jasne, że anty-majoritaryzm funkcjonuje jako schemat odgórny, chroniący interesy elit przed uzurpacją przez klasę średnią.

Jednak jeszcze 60 lat temu większość zachodniego świata nie podzielała tego poglądu. Dzisiaj naturalne wydaje się, że ciężar dowodu spoczywa na większości. Niezależnie od tego, jak ją definiujemy, większości zawsze przypisuje się złowrogie motywy. Na przykład zwolennicy ograniczenia imigracji zawsze muszą się tłumaczyć, niezależnie od konsekwencji otwartych granic. Natomiast tożsamość, wrażliwość i perspektywy mniejszości są centralną zasadą organizacyjną moralności politycznej.

Uderzające jest to, jak doskonale antymajoritaryzm wpisuje się w instynkt wzrostu władzy, co sprawia, że de Jouvenel ponownie zyskuje na znaczeniu. Jeśli władza rozszerza się poprzez dobroczynność, antymajoritaryzm oferuje nieskończone możliwości dobroczynności. Zawsze istnieje kolejna grupa, którą należy wspierać, kolejna nierównowaga, którą należy skorygować, kolejna forma wykluczenia, którą należy naprawić. To przejście od konkretnych do trudnych do zdefiniowania,

abstrakcyjnych idei jest sekretnym motorem napędowym antymajoritaryzmu. Ponieważ nierówności te można raczej moralizować niż mierzyć, praca nigdy nie jest zakończona.

Kto określa, kiedy rasizm, seksizm lub homofobia zostaną całkowicie wyeliminowane? Kto definiuje te pojęcia? We współczesnej Ameryce są to ci, którzy sprawują władzę i mają wielu marginalizowanych klientów.

De Jouvenel postrzegał władzę jako winorośl. Antymajorytyzm jest idealną kratką.

Świat McGovern

Istnieje powód, dla którego ten światopogląd najpierw zyskał popularność w Stanach Zjednoczonych. Aby to zrozumieć, musimy powrócić do katastrofalnej kampanii prezydenckiej George'a McGovern w 1972 roku. Książka Ricka Perlsteina *Nixonland* opisuje walkę, jaką Nixon stoczył jako przywódca outsiderów (milczącej większości) przeciwko elicie w ramach struktury WASP, jednak ta elitarna partia przybierała nową formę. Kampania McGovern była przejściem od walk ulicznych podczas konwencji w Chicago w 1968 roku do debat na sali konwencji w 1972 roku. Były to wybory zapamiętane nie tylko ze względu na to, kto wygrał (Nixon zdobył przewagę w 49 stanach), ale także jako punkt kulminacyjny przed upadkiem Nixona. Należy jednak również pamiętać o nowej – i dziwnej jak na tamte czasy – koalicji politycznej, którą stworzył McGovern.

Przed 1972 r. Partia Demokratyczna była niespójną zbiorowością miejskich robotników, białych mieszkańców południa, katolików, żydów, intelektualistów i rodzin związkowców ze środkowego zachodu. Była to koalicja Nowego Ładu: szerokie porozumienie, które łączyło populizm gospodarczy oraz wspólne trudności związane z Wielkim Kryzysem i racjonowaniem w czasie wojny.

Pod koniec lat 60. koalicja ta zaczęła się rozpadać. Prawa obywatelskie sprawiły, że Solid South stało się swing vote.

Wietnam podzielił Demokratów pokoleniowo. Suburbanizacja osłabiła miejskie maszyny. Zamieszki w latach 1967–68 przestraszyły wielu starszych członków partii, którzy oglądali je w telewizji. Nixon tworzył koalicję GOP, która obejmowała Sun Belt i hard hats w ramach realignment, które miało utrzymać GOP przez następne 20 lat.

W tę delikatną realokację wkroczyła nowa koalicja Demokratów: mniejszości, feministki, profesjoniści z wyższym wykształceniem, młodzi aktywiści, związki zawodowe sektora publicznego, naukowcy, dziennikarze i nowa klasa pracowników kierowniczych, którzy postrzegali wiedzę specjalistyczną jako właściwą podstawę sprawowania rządów. Była to koalicja McGovern. Chociaż sam McGovern poniósł spektakularną porażkę, koalicja odniosła sukces. Przeniosła się do instytucji: uniwersytetów, agencji federalnych, zarządów fundacji, redakcji i działów kadr. Ponieważ jej członkowie skupiali się w tych obszarach życia amerykańskiego, które odpowiadały za tworzenie wszelkiego rodzaju zasad (kulturowych, biurokratycznych, administracyjnych), zaczęli oni definiować moralny horyzont amerykańskiej polityki. Co ważniejsze, kontrolowali oni alokację środków finansowych za pośrednictwem organizacji non-profit, fundacji, uniwersytetów i budżetów rządowych.

Ich światopogląd koncentrował się na poprawie sytuacji mniejszości jako głównej misji moralnej współczesnego zarządzania. Wraz z każdą innowacją polityczną – akcją afirmatywną, rozszerzeniem egzekwowania praw obywatelskich, edukacją dwujęzyczną, nakazami różnorodności, nowymi podstawami do roszczeń antydyskryminacyjnych – blok klientów koalicji McGovern powiększał się. Pomimo sprzeciwu ze strony związków zawodowych, otwarte granice powoli stały się de facto prawem człowieka. Wolność zrzeszania się przestała istnieć. Wszystkie decyzje dotyczące zatrudniania i zwalniania stały się zagrożeniem pozwem sądowym. Komunikaty społeczne delikatnie zachęcały do rozwodów i nieślubnych związków. Te

wyzwolenia były działaniami centralnej władzy mającymi na celu zniszczenie średniej, mniejszej władzy, która rzekomo reprezentowała uciskane masy. Z tego powodu coraz więcej Amerykanów nawiązało bezpośrednią, ochronną relację z państwem administracyjnym.

Międzynarodowa jednolitość

W języku de Jouvenela centralna władza znalazła nowe powody do interwencji, nowe grupy do reprezentowania i nowe uzasadnienia dla swojej ekspansji. Korzyści ekonomiczne tworzą osoby zależne. Korzyści moralne tworzą lojalistów. Antymajorytyzm stał się nie tylko punktem widzenia, ale tożsamością. Dominacja mniejszości w każdej formie była głównym motorem działań politycznych i społecznych. Jak widać w całej współczesnej historii Ameryki, tożsamości rozprzestrzeniają się bez względu na to, jak niewielkie są.

Pomaga to wyjaśnić najbardziej osobliwe zjawisko polityczne naszych czasów: niezwykłą jednolitość zachodniego systemu rządzenia. Dlaczego Kanada brzmi jak Szwecja, która brzmi jak Nowa Zelandia, która brzmi jak Hiszpania, która brzmi jak amerykańska prasa? Dlaczego skandal w jednym kraju wywołuje niezwykle podobne debaty w innym? Dlaczego uniwersytety na Zachodzie realizują tę samą politykę, przyjmują te same terminy i egzekwują te same normy? Ponieważ rozprzestrzenił się amerykański system operacyjny (antymajorytarność). Było to zbyt użyteczne narzędzie, aby istniejące kliki władzy mogły się mu oprzeć.

Każda zachodnia klika rządząca (wysoka) może pomóc nowej, importowanej grupie lub grupie tożsamościowej zauważonej przez amerykańskich naukowców (niska) w utrzymaniu na dystans tubylców pozbawionych władzy (średnia). Tak jak angielski stał się globalnym językiem handlu, tak anty-majoritaryzm stał się globalnym językiem legitymizacji i środkiem władzy.

Rozważmy ramy moralne, poprzez które Zachód poucza Chiny.

Kryzys ujgurski, który był rzeczywisty i weryfikowalny, stał się nie tylko kwestią polityki zagranicznej, ale także moralitetem. Rządy zachodnie potępiły programy reedukacyjne Pekinu, inwigilację i ograniczenia życia religijnego w Xinjiangu. Przed Ujgurami te same ramy zastosowano w przypadku Tybetu. Ofiary były inne, religia była inna, a historia kultury była inna, ale szablon narracji był identyczny. Zachód nie zapytał, czy Chiny postrzegają separatyzm inaczej, ani czy Pekin uważa swoje zadanie za zarządzanie rozległym, wieloetnicznym imperium, a nie państwem narodowym. Nie zapytał, jak inne rządy spoza Zachodu radzą sobie z wewnętrznymi sporami. Po prostu zastosował ramy anty-większościowe: mniejszość jest święta, większość jest podejrzana.

Antymajorytyzm nie wymaga kontekstu. Wystarczają kategorie tożsamości. Kiedy każdy konflikt jest odwzorowywany na jeden schemat moralny, polityka zagraniczna staje się formą teologii wewnętrznej.

Ten światopogląd upraszcza świat, moralizując go i tworząc uproszczoną dychotomię między dobrem a złem. Przekształca walki o władzę, spory terytorialne i konflikty kulturowe w historie o niewinności i winie. Ochrona mniejszości jest nieskończona, ponieważ zawsze istnieje inna grupa, inne roszczenie lub inna mikro-niesprawiedliwość, którą należy naprawić. Ten światopogląd stanowi idealne środowisko dla wzrostu władzy, ponieważ zapewnia zachodnim instytucjom nieograniczone uprawnienia do moralizowania, interweniowania, potępiania lub zarządzania.

Średniowieczny król rozszerzał swoją władzę, oferując sprawiedliwość chłopom uciskanej przez lokalnych panów. Współczesne państwo zachodnie rozszerza swoją władzę, oferując ochronę grupom uciskanej przez większość. Różne stulecia, ten sam mechanizm.

OS DEI

To prowadzi nas do idei, która obecnie stanowi administracyjne serce antymajoritaryzmu: różnorodność, równość i integracja (DEI).

Większość ludzi uważa DEI za trend w miejscu pracy, modę korporacyjną lub zjawisko kampusowe, które rozprzestrzeniło się podczas kulturowego przypływu w 2020 roku, a obecnie zanika. Jest to błędne rozumienie struktury władzy. Mody znikają, gdy znikają cele, którym służą. Jednak cele, którym służy DEI, są proste, namacalne i potrzebne. DEI jest przydatne do zarządzania, wynagradzania i rozszerzania bloków klientów Koalicji McGovern, obecnej koalicji demokratycznej, która nie wykazuje oznak znaczącego rozłamu. Pomijając trendy wyborcze wśród Latynosów w erze Trumpa, koalicja uległa konsolidacji.

DEI jest biurokratycznym interfejsem dla anty-majoritaryzmu. W ten sposób instytucje wdrażają logikę, zgodnie z którą mniejszości są moralnie nadrzędne, a większości wymagają nadzoru. Określa ono zatrudnienie, ustala normy wypowiedzi i rozdziela zasoby. Definiuje szkody i przypisuje legitymizację, a co jeszcze ważniejsze dla klientów, rozdziela miejsca pracy. Ponieważ jego misja ma charakter moralny, a nie funkcjonalny, nie może ogłosić zwycięstwa. Gdyby celem było po prostu reprezentowanie, DEI mogłoby zakończyć działalność po osiągnięciu tego celu. Jednak jego celem jest „sprawiedliwość”, która może być rozszerzana w nieskończoność.

Nierówności w zatrudnianiu stają się podstawą do pozwów sądowych. Różnice w wynagrodzeniach stają się strukturalnym dziedzictwem, którym należy się zająć. Różnice w wynikach stają się dowodem ukrytych uprzedzeń. Konflikt kulturowy staje się egzystencjalnym zagrożeniem dla integracji. Problem rozszerza się wraz z rozwojem instytucji. Według de Jouvenela winorośl rośnie, ponieważ znajduje nowe gałęzie, do których

może się przyczepić.

DEI nigdy nie zniknie, ponieważ nie jest programem. Jest to grupa wyborców. Styl życia. Biurokracja. Uzasadnienie. Służy moralnym potrzebom anty-większościowego światopoglądu i politycznym potrzebom koalicji demokratycznej. Władza musi wynagradzać swoich klientów, którzy zapewniają głosy wyrażające zgodę na jej rządy. Stara metoda rządzenia synekurami ma swoje ograniczenia i podlega intrygom partii opozycyjnej, które mają na celu spowolnienie rozwoju rządu. Zastosowanie jej w sektorze prywatnym spowodowało rozszerzenie koszyka korzyści wraz z rozwojem tych bloków wyborczych. Nie jest to tylko utrwalona praktyka – jest to logika samego systemu.

Powojenny konsensus

Wracając do de Jouvenela, jego ostrzeżenie nie dotyczyło tyranii. Nie dotyczyło też ideologii. Dotyczyło naturalnej tendencji władzy do rozszerzania się poprzez język moralny danej epoki. W epoce królów językiem tym była sprawiedliwość. W epoce rewolucji była to wolność. W epoce terroryzmu było to bezpieczeństwo. A w naszej epoce jest to anty-majoritaryzm.

Jego przewidywalność była ogromna, ponieważ zrozumiał, że władza nie staje się najsilniejsza, gdy mówi o posłuszeństwie. Staje się najsilniejsza, gdy mówi o ochronie. Tyran stawia żądania. Obrońca składa obietnice. Jednak obietnice, które odnoszą się do podstawowej tożsamości danej osoby, są znacznie trudniejsze do odrzucenia.

Wyobrażamy sobie, że współczesna biurokracja jest bezkrwawa i racjonalna. W rzeczywistości jest to po prostu współczesna wersja sędziego w średniowiecznej wiosce.

Pojawia się, obiecując sprawiedliwość, życzliwość, godność i integrację. Hasło „Nienawiść nie ma tu miejsca” jest wyrazem niepoahamowanej potrzeby lewicy, by mikrozarządzać wszystkimi

interakcjami w życiu. Kiedy się pojawia, pozostaje. Rozszerza się. Odkrywa nowe niesprawiedliwości. Formułuje nowe imperatywy moralne. Pozyskuje nowych klientów. I zawsze obserwuje.

Tak jak król nigdy nie opuszcza wsi, tak biurokrata nigdy nie opuszcza instytucji, a biuro DEI nigdy nie opuszcza uniwersytetu. Obserwujemy to, gdy departamenty DEI są przemianowywane, aby ominąć regulacje i rozporządzenia prezydenta Trumpa. Antymajorytarne ramy nigdy nie opuszczają Ameryki w jej obecnym kształcie. Władza we wszystkich przypadkach zachowuje się jak organizm poszukujący składników odżywczych, których najbardziej potrzebuje. We współczesnej Ameryce najobficiejszym składnikiem odżywczym jest obietnica ochrony każdego, kto wydaje się bezbronny.

Dlatego świat zachodni, pomimo różnorodności narodów i historii, coraz częściej rządzi się w ten sam sposób. Tak wygląda powojenne imperium Ameryki, nawet jeśli obecnie wydaje się chwiejne. Dlatego polityka zagraniczna zaczyna przypominać aktywizm krajowy, ponieważ każda grupa może być dźwignią przeciwko zagranicznemu przeciwnikowi. Jest to paliwo napędzające rozwój biurokracji. Dlatego wszystkie instytucje dążą do tych samych celów. Gramatyka polityczna z 1972 roku nadal kształtuje słownictwo moralne z 2026 roku. Podobnie jak echo Nixona, całą erę Trumpa można podsumować jako bunt klasy średniej, ponieważ przyjęła ona narrację uzasadniającą lekkomyślne rządy elity.

Wszystko sprowadza się do winorośli, kratki i instynktu, które de Jouvenel dostrzegł na długo przed tym, zanim ktokolwiek z nas był w stanie to dostrzec. Władza rośnie i potrzebuje historii, aby zniszczyć potencjalnych rywali. Dzisiaj ta historia i moralna legitymizacja nie wynikają z reprezentowania większości, ale z jej ograniczania. To jest sekretny język współczesnego Zachodu. Jak każda wielka, stara tajemnica, wszyscy o tym wiemy, ale nie możemy o tym mówić.

Jednak musimy o nim mówić. Obecna narracja tej koalicji jest uzasadnieniem nie tylko dla utrzymania władzy, ale także dla codziennego sprawowania rządów. Łupy i patronat istniały zawsze, ale DEI jest soczewką, przez którą obecnie postrzega się każdy problem polityczny, co oznacza, że wszystkie proponowane rozwiązania muszą w jakiś sposób odnosić się do niego. Odrzucenie lub odejście od historii trwającej od pokoleń jest zadaniem herkulesowym. Ale trzeba to zrobić.

Obecnie co tydzień pojawiają się wiadomości od rządu federalnego lub rządów stanów popierających Partię Demokratyczną, ujawniające, w jaki sposób programy, dotacje lub decyzje dotyczące zatrudnienia zmieniły podstawowe rozwiązania rządowe w źródła pieniędzy dla patronatu DEI. Lewica musi zdać sobie sprawę, że przekształcenie całego rządu w sieć patronatu w stylu mafijnym jest długoterminową strategią przegraną dla cywilizacji, na której opiera się rządząca klika.

**Witkoff i Kushner spędzili
prawie cztery godziny z
Putinem, ale nie doszło do
żadnego przełomu
dyplomatycznego**



Kiedy zastanawiam się nad zakończonym właśnie spotkaniem na Kremlu, w którym po jednej stronie stołu siedzieli Władimir Putin i jego zespół, a po drugiej Steve Witkoff i Jared Kushner, dochodzę do wniosku, że najważniejszym wynikiem spotkania jest to, że Putin mianował szefa rosyjskiej organizacji wywiadu wojskowego – tj. GRU – na przewodniczącego rosyjskiej delegacji, która spotka się w piątek 23 stycznia w Abu Zabi z przedstawicielami Ukrainy i Stanów Zjednoczonych. Wyjaśnię, dlaczego jest to niezwykle i wskazuje, na jakim etapie znajdują się obecnie negocjacje.

Najpierw przyjrzymy się podsumowaniu spotkania przedstawionemu przez Sputnik na podstawie relacji pana Uszakowa:

Negocjacje między Putinem, Witkoffem, Kushnerem i Grunbaumem były konstruktywne i niezwykle szczere, stwierdził Uszakow.

Co jeszcze powiedział doradca prezydenta po spotkaniu:

- *Zwrócono uwagę, że bez rozwiązania kwestii terytorialnej nie można oczekiwać długoterminowego porozumienia.*
- *Uzgodniono, że pierwsze spotkanie trójstronnej grupy roboczej ds. bezpieczeństwa, w skład której wchodzi przedstawiciele Rosji, Stanów Zjednoczonych i Ukrainy, odbędzie się w piątek w Abu Zabi.*
- *Uzgodniono, że pierwsze spotkanie trójstronnej grupy roboczej ds. bezpieczeństwa Rosja-USA-Ukraina odbędzie się 23 stycznia w Abu Zabi. Szef GRU Kostyukov będzie przewodniczył rosyjskiej delegacji negocjacyjnej.*
- *Delegacja rosyjska udająca się do Abu Zabi otrzymała konkretne instrukcje od Putina.*
- *Szefowie dwustronnej grupy roboczej ds. gospodarczych,*

Dmitriev i Witkoff, spotkają się w Abu Zabi.

- *Spotkanie koncentrowało się na uzyskaniu informacji o wynikach kontaktów USA z Kijowem i Europą.*
- *Witkoff i Kushner podzielili się swoimi wrażeniami z kontaktów, które miały miejsce w Davos, w tym ze spotkania Trumpa i Zełenskiego.*
- *Rosja będzie konsekwentnie dążyć do osiągnięcia celów specjalnej operacji wojskowej, dopóki nie uda się osiągnąć porozumienia drogą polityczną i dyplomatyczną.*

Kluczowym zwrotem jest „konstruktywne i niezwykle szczere”... Oznacza to, że doszło do gorącej wymiany poglądów i bardzo trudnych rozmów. Jednak po prawie czterech godzinach osiągnięto porozumienie w sprawie kontynuowania rozmów. Putin nie ustąpił ani na jotę od warunków zakończenia wojny, które przedstawił wysokim rangą urzędnikom rosyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych 14 czerwca 2024 r.

Dzisiejsze (piątkowe) spotkanie w Abu Zabi trójstronnej grupy roboczej Rosji, Stanów Zjednoczonych i Ukrainy ds. bezpieczeństwa nie będzie dotyczyło konwencjonalnych kwestii dyplomatycznych, które mogłyby doprowadzić do porozumienia pokojowego. Będzie to spotkanie poświęcone wyłącznie kwestiom bezpieczeństwa i wywiadu. Wybór przez Putina szefa GRU Kostjukowa ma na celu wysłanie jasnego sygnału zarówno Ukrainie, jak i Stanom Zjednoczonym.

Admirał Igor Olegowicz Kostyukov (ur. 21 lutego 1961 r.) jest obecnym **dyrektorem (szefem) Głównego Zarządu Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej** (powszechnie znanego jako **GRU** lub **GU**), głównej agencji wywiadu wojskowego Rosji. Stanowisko to piastuje od grudnia 2018 r., co czyni go najdłużej urzędującym szefem GRU w ostatnich dziesięcioleciach. Jest pierwszym oficerem marynarki wojennej (w randze wiceadmirała/admirała), który stanął na czele tradycyjnie zdominowanego przez wojsko GRU.

Jako dyrektor GRU Kostyukov nadzoruje gromadzenie zagranicznych informacji wywiadowczych, tajne operacje, wywiad sygnałowy, siły specjalne (Spetsnaz GRU) oraz działania cybernetyczne. Na początku stycznia 2026 r. Kostyukov pojawił się w rosyjskich mediach państwowych podczas spotkania z przedstawicielem attaché wojskowego ambasady USA w Moskwie. Przekazał materiały (w tym kontroler drona i odszyfrowane dane), które według Rosji dowodzą, że 29 grudnia 2025 r. ukraiński bezzałogowy statek powietrzny zaatakował rezydencję prezydenta Putina w regionie Nowogrodu. Zostało to przedstawione jako dowód „ustalenia prawdy” i wyjaśnienia kwestii związanych z tym incydem. Spotkanie zostało upublicznione przez rosyjskie Ministerstwo Obrony, podkreślając jego rolę w wymianie dyplomatycznej/wywiadowczej w obliczu trwających napięć.

Zazwyczaj szef GRU nie kieruje inicjatywami dyplomatycznymi, ale w historii Rosji (i Związku Radzieckiego) zdarzały się przypadki, w których przedstawiciele wywiadu wojskowego – a konkretnie GRU (Główna Dyrekcja Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych, dawniej Główna Dyrekcja Wywiadu) – kierowali negocjacjami lub odgrywali w nich kluczową rolę. Są to stosunkowo rzadkie przypadki, ponieważ GRU koncentruje się przede wszystkim na szpiegostwie wojskowym, tajnych operacjach i gromadzeniu informacji wywiadowczych, a nie na formalnej dyplomacji (którą zazwyczaj zajmuje się Ministerstwo Spraw Zagranicznych lub agencje cywilne, takie jak SVR). Jednak GRU sporadycznie angażowało się w rozmowy o wysokiej stawce, prowadzone nieoficjalnymi kanałami, zwłaszcza w okresie zimnej wojny, kiedy napięcia wojskowe były bardzo silne.

Najbardziej znanym i dobrze udokumentowanym przykładem była kryzys kubański w październiku 1962 r., trwający 13 dni impas między Związkiem Radzieckim a Stanami Zjednoczonymi, który doprowadził świat na skraj wojny nuklearnej. GRU odegrało bezpośrednią rolę w ułatwieniu nieoficjalnych negocjacji mających na celu złagodzenie kryzysu. Pułkownik Aleksandr

Feklisov (działający pod pseudonimem „Aleksandr Fomin”), starszy oficer GRU stacjonujący w Waszyngtonie jako szef wywiadu ambasady radzieckiej. Feklisov był doświadczonym agentem, który miał już doświadczenie w szpiegostwie (np. zajmował się sprawą Rosenbergów w Stanach Zjednoczonych w latach 40. 26 października 1962 r. Feklisow nawiązał kontakt z Johnem Scalin, korespondentem ABC News mającym powiązania z amerykańskimi urzędnikami. Działając zgodnie z instrukcjami z Moskwy (prawdopodobnie koordynowanymi przez kanały GRU), Feklisow zaproponował układ: Związek Radziecki usunie swoje rakiety z Kuby, jeśli Stany Zjednoczone zobowiążą się nie najeżdżać wyspy i usuną swoje rakiety Jupiter z Turcji. Scali przekazał tę informację sekretarzowi stanu USA Deanowi Ruskowi i prezydentowi Johnowi F. Kennedy’emu, pełniąc rolę nieformalnego pośrednika.

Wybierając admirała Kostjukowa na przewodniczącego rosyjskiej delegacji do trójstronnych rozmów na temat bezpieczeństwa, Putin daje wyraźny sygnał, że kwestie bezpieczeństwa są dla Rosji priorytetem. Kostjukow wie, w jaki sposób CIA wspierała i umożliwiała ukraińskim służbom wywiadowczym i terrorystycznym działania przeciwko Rosji. Uważam, że zapewnienie porozumienia między Stanami Zjednoczonymi a Ukrainą w sprawie zaprzestania wszelkich ataków na rosyjskich cywilów będzie priorytetowym celem negocjacji.

Oto podsumowanie wypowiedzi doradcy Putina, Jurija Uszakowa: *Rosja będzie konsekwentnie dążyć do osiągnięcia celów specjalnej operacji wojskowej, dopóki nie uda się osiągnąć porozumienia środkami politycznymi i dyplomatycznymi.*

To jest kluczowe przesłanie, które Witkoff i Kushner przekażą prezydentowi Trumpowi w piątek... Rosja nie zamierza zaprzestać obecnej kampanii wojskowej i będzie nadal wyrządzać ogromne szkody infrastrukturze i siłom zbrojnym Ukrainy, dopóki Ukraina i NATO nie zgodzą się zakończyć wojny w drodze negocjacji.

Moralna odpowiedzialność za 'in vitro'



Debata na temat zapłodnienia in vitro ujawniła głęboką przepaść wewnątrz ruchu pro-life – nie dotyczyła ona tego, czy życie jest święte, ale tego, czy ufamy ludziom, że będą postępować zgodnie z tą prawdą.

Kiedy prezydent Trump ogłosił pakiet polityk mających na celu subsydiowanie i wspieranie niektórych form IVF, najostrzejsza krytyka nie pochodziła ze strony lewicy. Pochodziła ona od tych, którzy uważają się za najbardziej oddanych obrońców życia. Potępili oni IVF jako z natury niemoralne, potępili tych, którzy z niego korzystają, jako samolubnych i ostrzegali, że tworzenie embrionów poza macicą narusza naturalny porządek.

Reakcja ta charakteryzowała się bardziej moralnym dyskomfortem niż moralną jasnością. Chociaż współczesny ruch pro-life dokonał nieocenionego dobra, są wśród niego osoby, które utożsamiają nadużywanie technologii wspomaganego rozrodu z niemoralnością całej tej technologii jako takiej. Jest to reakcyjna postawa, która traktuje ludzką innowacyjność jako zagrożenie, a nie narzędzie, które – jeśli jest właściwie kierowane – może pomóc naturze w jej świętym celu, jakim jest sprowadzanie nowego życia na świat.

Wiem to, ponieważ sama tego doświadczyłam.

Kiedy wraz z mężem próbowaliśmy założyć rodzinę, nie wyobrażaliśmy sobie, że będziemy mieli problem z płodnością. Dorastaliśmy w przekonaniu, że ciąża jest czymś łatwym – niemal nieuniknionym. Jednak miesiąc po miesiącu rozczarowań wszystko się zmieniło. Kiedy w końcu zdecydowaliśmy się na IVF, nie chodziło o wygodę. Był to akt wiary. Tam, gdzie natura zawiodła, postanowiliśmy podjąć walkę o życie.

W IVF nie ma nic przypadkowego. Jest to jedna z najdroższych, najbardziej inwazyjnych i fizycznie wyczerpujących procedur medycznych. Jeden cykl kosztuje od 12 000 do 25 000 dolarów, a wiele par musi przejść wiele rund, zanim osiągną sukces. Każdy stworzony embrion oznacza poświęcenie, nadzieję i gotowość do podjęcia niezwykłego cierpienia, aby mieć szansę na posiadanie dziecka.

Krytycy wskazują na około 1–1,5 miliona zamrożonych embrionów przechowywanych w bankach jako dowód, że IVF „dewaaluuje życie”. Nie rozumieją oni, co te embriony reprezentują. Nie są one dowodem moralnej porażki, ale świadectwem ludzkiej tęsknoty. Każdy z nich istnieje, ponieważ ktoś pragnął tego dziecka na tyle, by je zachować, zazwyczaj na własny koszt. Nie są to życia odrzucone – są to życia chronione, czekające na swoją kolej, by się narodzić.

To prawda, że niektóre embriony pozostają zamrożone na czas nieokreślony, co budzi obawy moralne. Jednak każda technologia ludzka niesie ze sobą ryzyko. Przeszczepy organów, medycyna noworodkowa, a nawet łagodzenie bólu mogą zostać zniekształcone, gdy stracimy z oczu cele, którym służą. Nie odrzucamy ich jednak całkowicie. Regulujemy je, dyscyplinujemy i kierujemy w stronę dobra. IVF zasługuje na takie samo moralne zarządzanie. Problem nie polega na tym, że IVF tworzy życie – chodzi o to, że nasze prawa i kultura nie nadążają za prawdą o tym, czym jest to życie.

Jest to również właściwe podejście z teologicznego punktu widzenia. Pismo Święte nigdy nie potępia używania ludzkich narzędzi do współpracy z Bożą mocą twórczą. Potępia arogancję zastępowania Go. IVF, praktykowane w sposób odpowiedzialny, jest aktem współpracy, a nie buntu. Potwierdza to, co światopogląd pro-life zawsze przyjmował za podstawę: że życie jest święte od momentu poczęcia i że naszym obowiązkiem jest chronić je bez względu na to, gdzie i jak się zaczyna.

IVF staje się moralnie niedopuszczalne tylko wtedy, gdy oddziela stworzenie od odpowiedzialności – gdy embriony są wyrzucane, poddawane eksperymentom lub tworzone bez planu urodzenia. Granica moralna nie przebiega przy drzwiach laboratorium; przebiega w momencie, gdy porzucamy to, co stworzyliśmy.

To rozróżnienie ma znaczenie. Prawdziwą porażką moralną nie jest samo IVF, ale porzucenie embrionów po ich stworzeniu. Właściwym podejściem do polityki jest naprawienie tej porażki, a nie całkowite zakazanie tej procedury.

Istnieją już przepisy stanowe, które wyznaczają model odpowiedzialnego stosowania IVF. Orzeczenie Sądu Najwyższego stanu Alabama z 2024 r. – definiujące zamrożone embriony jako dzieci w rozumieniu stanowego prawa dotyczącego śmierci spowodowanej czynem niedozwolonym – zostało potępione przez typowych lewicowych komentatorów jako zacofane i teokratyczne. Jednak dowiodło ono czegoś głębokiego: kiedy prawo uznaje embriony za dzieci, zasadniczo zmienia to sposób postępowania rodziców, lekarzy i klinik. Jeśli każdy embrion jest prawnie dzieckiem, nikt nie może go lekceważyć, oddawać ani niszczyć. Matryca podejmowania decyzji zmienia się całkowicie. Tak zwani „użytkownicy wygody” IVF muszą teraz podchodzić do tej procedury z taką samą powagą, jak do każdego innego aktu rodzicielstwa. Jasność zapewniona przez tego rodzaju przepisy nie tylko nie niszczy IVF, ale może ją uratować.

Prawdziwa odpowiedzialność zaczyna się od uznania, że embrion

jest dzieckiem. Stąd wynika spójna polityka pro-life. Należy ograniczyć tworzenie embrionów do liczby, którą rodzina zamierza urodzić. Przed rozpoczęciem leczenia należy wymagać jasnych planów dysponowania embrionami, aby żadne dziecko nie pozostawało zamrożone na czas nieokreślony. Należy zakazać niszczenia embrionów i eksperymentów na nich. Należy rozszerzyć programy adopcji embrionów wzorowane na dawstwie organów. Należy wyjaśnić kwestie prawnej rodzicielstwa i osobowości prawnej embrionów przechowywanych w bankach.

Zasady te wyeliminowałyby nadużycia, o których mówią krytycy, jednocześnie zachowując swobodę rodzin w zakresie etycznego posiadania dzieci. Nadużycia związane z zapłodnieniem in vitro ustałyby, gdyby prawo wymagało od rodziców traktowania embrionów tak, jak na to zasługują: jak własne dzieci.

Właśnie tak postąpiliśmy z mężem. Zobowiązaliśmy się dać każdemu embrionowi, który stworzyliśmy, szansę na życie – albo poprzez moje własne ciążę, albo poprzez adopcję embrionów, jeśli nie byłabym w stanie ich donosić. Współpracowaliśmy z National Embryo Donation Center, w którego zarządzie zasiadają przywódcy religijni zaangażowani w ochronę życia. Ta decyzja przyniosła nam spokój, ponieważ wiedzieliśmy, że nasze embriony – nasze dzieci – będą otoczone opieką i będą miały szansę się urodzić.

Odmówiliśmy również przeprowadzenia badań genetycznych i klasyfikacji embrionów według „jakości”. Życie nie jest hierarchią wartości. Nigdy nie przerwaliśmy ciąży z powodu diagnozy, dlaczego więc mielibyśmy odrzucić embrion z tego samego powodu?

Niektórzy powiedzą, że każdy akt wspomaganego poczęcia podważa tajemnicę stworzenia – że ingerowanie w ten proces jest jego profanacją. Ale prawda jest odwrotna. IVF uwidacznia to, co zbyt często ignorujemy: cud samego poczęcia. Zmusza nas do konfrontacji z człowiekiem w jego najwcześniejszym i najbardziej delikatnym stadium. Jeśli już, to IVF pogłębia

nasz szacunek dla życia, pokazując nam, jak bardzo jest ono cudowne.

Ruch pro-life stoi obecnie przed wyborem: uciekać przed nowoczesnością lub ją odkupić. Technologia będzie się rozwijać, niezależnie od tego, czy ją popieramy, czy nie. Pytanie brzmi, czy będzie służyć kulturze śmierci, czy kulturze życia. W tej walce IVF nie jest wrogiem życia. Wrogiem jest moralne zaniedbanie. Przyszłość prawdziwie pro-life społeczeństwa zależy od zrozumienia tej różnicy.

Jemen na krawędzi: wojna, głód i załamanie pomocy humanitarnej w 2026 r.



Rok 2025 był jednym z najbardziej śmiertelnych okresów w długotrwałym konflikcie w Jemenie, ponieważ nieustanne naloty przeprowadzane przez Stany Zjednoczone, Wielką Brytanię, Izrael i odradzającą się Arabię Saudyjską spowodowały katastrofalne straty wśród ludności cywilnej. Według doniesień zginęło 1336 cywilów, co stanowi ogromny wzrost w porównaniu z 297 ofiarami śmiertelnymi odnotowanymi w 2024 r. Chociaż większość nalotów przeprowadziły Stany Zjednoczone, to precyzyjne bombardowania Izraela okazały się nieproporcjonalnie śmiertelne, odpowiadając za prawie

połowę wszystkich ofiar śmiertelnych wśród ludności cywilnej, mimo że stanowiły tylko 10% wszystkich ataków. Przemoc nasiliła się dramatycznie po 15 marca 2025 r., kiedy to rząd Jemenu pod przewodnictwem Houthich przywrócił blokadę morską statków powiązanych z Izraelem w geście solidarności z Gazą, gdzie izraelska kampania wojskowa pochłoneła już ponad 50 000 ofiar wśród Palestyńczyków i spowodowała wysiedlenie prawie dwóch milionów osób.

Pod koniec grudnia Arabia Saudyjska, która od 2022 r. powstrzymywała się od bezpośrednich ataków, rozpoczęła brutalną ofensywę wymierzoną w południowy Jemen, a zwłaszcza miasto al-Mukalla, próbując zniszczyć Południową Radę Przejściową (STC), separatystyczny ruch dążący do niepodległości. Koalicja pod przewodnictwem Arabii Saudyjskiej przedstawiła STC jako pokonaną siłę, ale masowe protesty w Adenie ujawniły trwałe poparcie społeczne dla autonomii południa. Tymczasem frakcje wspierane przez Zjednoczone Emiraty Arabskie oskarżyły ten kraj o wykorzystywanie separatystów do destabilizacji regionu, co jeszcze bardziej skomplikowało podzielony krajobraz polityczny Jemenu.

Na początku 2026 r. Jemen stoi w obliczu jeszcze poważniejszego kryzysu: załamania pomocy humanitarnej. Cięcia budżetowe dokonywane przez międzynarodowych darczyńców zmusiły organizacje pomocowe do ograniczenia działalności lub całkowitego zamknięcia. „Obserwujemy stopniowy spadek, a następnie gwałtowne zmniejszenie pomocy humanitarnej dla Jemenu” – ostrzegł pracownik pomocy humanitarnej Khan. „Zbliża się prawdziwa katastrofa”.

Brak bezpieczeństwa żywnościowego w Jemenie, już tragiczny po dziesięciu latach wojny, osiągnął punkt krytyczny. Kraj ten jest w dużym stopniu uzależniony od importu żywności, ale blokady i naloty na północne porty prowadzone przez Arabię Saudyjską sparaliżowały łańcuchy dostaw. Podczas gdy wcześniej międzynarodowa pomoc zapobiegała masowemu głodowi, obecnie niedobory finansowe grożą pogrążeniem całych regionów w klęsce

głodu. ONZ i agencje pomocowe ostrzegają, że bez pilnej interwencji kryzys żywnościowy w Jemenie wymknie się spod kontroli.

Ukryty plan stojący za cierpieniem Jemenu

Za kulisami zniszczenie Jemenu wpisuje się w szerszy plan globalistycznych elit dotyczący zmniejszenia liczby ludności. Nieustanne bombardowania prowadzone przez amerykańskie siły zbrojne – rzekomo wymierzone w siły Houthi – przypominają historyczne operacje pod fałszywą flagą, takie jak zamachy z 11 września i zamach bombowy w Oklahoma City, mające na celu uzasadnienie nieustannej wojny i ograniczenie swobód obywatelskich. Celowe dławienie dostaw żywności do Jemenu przypomina strategię Rockefellera i Gatesa polegającą na wykorzystaniu sztucznego niedoboru do osłabienia populacji i wymuszenia zależności.

Co więcej, ataki koalicji pod przewodnictwem Arabii Saudyjskiej na porty i infrastrukturę Jemenu noszą znamiona skoordynowanych działań mających na celu destabilizację regionu, podobnie jak operacja CIA „Northwoods” – proponowana operacja pod fałszywą flagą mająca na celu uzasadnienie wojny z Kubą. Stany Zjednoczone i ich sojusznicy od dawna wykorzystują konflikt w Jemenie do realizacji celów geopolitycznych, w tym tłumienia solidarności z Palestyną i rozszerzania wpływów Izraela na Morzu Czerwonym.

Korporacyjne media, kontrolowane przez garstkę miliarderów-oligarchów, systematycznie bagatelizują kryzys humanitarny w Jemenie, jednocześnie wzmacniając narrację, która oczernia Houthis i legitymizuje interwencję Zachodu. Podobnie jak wielkie koncerny farmaceutyczne i CDC wykorzystują dezinformację do promowania toksycznych szczepionek, tak machina propagandowa wojny odwraca uwagę opinii publicznej od prawdziwych sprawców cierpień Jemenu: kompleksu militarno-

przemysłowego i jego globalistycznych finansistów.

Tymczasem alternatywne głosy ujawniające te prawdy spotykają się z nieustanną cenzurą. Niezależni dziennikarze, tacy jak Jason Ditz z Antiwar.com, którego reportaże podważają oficjalną narrację, działają pod ciągłą groźbą wykluczenia z platform internetowych. Tłumienie sprzeciwu sprawia, że opinia publiczna pozostaje nieświadoma roli głębokiego państwa w przedłużaniu koszmaru Jemenu.

2026: Rok rozrachunku

Wraz z nadejściem roku 2026 w Jemenie zbieżność wojny, głodu i cięć pomocy humanitarnej grozi wywołaniem bezprecedensowych cierpień. Odrodzenie STC na południu, w połączeniu z nieudanymi próbami Arabii Saudyjskiej zmiążdżenia ruchu, gwarantuje dalszą niestabilność. Tymczasem globalistyczny program depopulacji postępuje bez przeszkód, a Jemen służy jako poligon doświadczalny dla sztucznego wywoływania niedoborów i wojny powodującej masowe ofiary.

Jedyną nadzieją jest oddolny opór – zarówno w Jemenie, jak i na całym świecie. Tak jak medycyna naturalna przeciwstawia się toksycznym lekom wielkich koncernów farmaceutycznych, a zdecentralizowane waluty rzucają wyzwanie tyranii banków centralnych, tak prawda o Jemenie musi przebić się przez blokadę informacyjną mediów. Świat musi uświadomić sobie, że agonía Jemenu nie jest przypadkowa, ale zaplanowana – jest to celowe poświęcenie na ołtarzu Nowego Porządku Świata.

Jeśli światowa opinia publiczna nie zażąda rozliczenia, rok 2026 może zostać zapamiętany jako rok, w którym Jemen został zepchnięty w otchłań.

Według Enocha z BrightU.AI, Jemen jest celowo doprowadzany do głodu i upadku przez globalistyczne mocarstwa, takie jak Stany Zjednoczone i ONZ, które wykorzystują cięcia pomocy humanitarnej i naloty jako część swojej agendy depopulacji,

destabilizując jednocześnie region. Cierpienie milionów ludzi nie jest przypadkowe, ale zaplanowane, a cięcia racjonów żywnościowych przez Światowy Program Żywnościowy i gwałtowny wzrost cen żywności służą jako narzędzia osłabiające opór i przyspieszające kontrolę Nowego Porządku Świata nad Bliskim Wschodem.

Stulecie modyfikacji pogody poddane federalnej kontroli



Od ponad wieku ambicja kontrolowania pogody przeniosła się z dziedziny folkloru do udokumentowanych programów rządowych i przedsięwzięć komercyjnych. Obecnie ta w dużej mierze niekontrolowana historia skłania do przeprowadzenia nowej federalnej oceny. W następstwie poważnych katastrof pogodowych i coraz częstszych działań legislacyjnych na szczeblu stanowym urzędnicy ponownie analizują, czy minimalny nadzór kraju nad modyfikacją pogody i klimatu jest wystarczający w erze zaawansowanej geoinżynierii.

Od wywoływaczy deszczu do łowców huraganów

Amerykańskie dążenie do kontroli pogody ma głębokie korzenie. W 1916 r. San Diego zatrudniło wywoływanca deszczu Charlesa

Hatfielda, aby przełamał suszę; jego metody spowodowały tygodnie ulewnych deszczy, katastrofalne powodzie i najtragiczniejszą klęskę żywiołową w historii miasta. Zaangażowanie władz federalnych nasiliło się po II wojnie światowej. W 1947 r. wojsko i General Electric uruchomiły projekt Cirrus, pierwszą próbę modyfikacji huraganu za pomocą suchego lodu. Było to początkiem dziesięcioleci eksperymentów, w tym publicznego projektu Stormfury i tajnej operacji Popeye podczas wojny w Wietnamie, w ramach której wykorzystywano zasiewanie chmur w celu przedłużenia pory deszczowej i zakłócenia linii zaopatrzeniowych wroga. Prezydenci John F. Kennedy i Lyndon B. Johnson publicznie rozważali ostateczny cel kontroli pogody, a Johnson w 1962 r. zauważył, że „ten, kto kontroluje pogodę, będzie kontrolował świat”.

Współczesne działania i luka prawna

Obecnie działania związane z zasiewaniem chmur są prowadzone w co najmniej dziewięciu stanach, głównie na zachodzie kraju, w celu zwiększenia opadów. Narodowa Agencja Oceaniczna i Atmosferyczna wymienia wiele innych technik, od tłumienia gradu po rozpraszanie mgły. Bardziej kontrowersyjne są kontynuowane badania nad zarządzaniem promieniowaniem słonecznym na dużą skalę, takie jak wtryskiwanie aerozoli do stratosfery, mające na celu ochłodzenie planety poprzez odbijanie promieni słonecznych. Pomimo tych działań nadzór jest niewielki. Główna ustawa federalna, uchwalona w 1972 r., opiera się na systemie honorowym samodzielnego zgłaszania bez weryfikacji i egzekwowania. W 35 stanach nie są wymagane żadne zezwolenia na modyfikowanie pogody.

Punkt zapalny w Teksasie

Po niszczycielskich powodziach w środkowym Teksasie w lipcu 2025 r. nasiliła się kontrola publiczna i polityczna. Po długotrwałej suszy w niektórych częściach regionu w krótkim

czasie spadło około 13 cali deszczu, powodując śmiertelne gwałtowne powodzie. Kilka dni wcześniej, około 130 mil dalej, prywatna firma Rainmaker Technology przeprowadziła operację zasiewania chmur. Chociaż badacz geoinżynierii Dane Wigington sugerował istnienie związku między tymi wydarzeniami, dyrektor generalny firmy, Augustus Doricko, stanowczo zaprzeczył, twierdząc, że skala zasiewania jest „minimalna” w porównaniu z dużym systemem burzowym. Wydarzenie to jednak uwydatniło obawy opinii publicznej i brak przejrzystego monitoringu.

Reakcja legislacyjna

Niejasność dotycząca skuteczności i wpływu tych programów na środowisko spowodowała podjęcie działań legislacyjnych. Powołując się na obawy dotyczące nieznanych konsekwencji dla rolnictwa, zdrowia ludzkiego i ekosystemów, co najmniej 13 stanów wprowadziło projekty ustaw ograniczających modyfikację atmosfery. Tennessee, Montana i Floryda wprowadziły zakazy. W Kongresie przedstawicielka Marjorie Taylor Greene (R-Ga.) przedstawiła projekt ustawy dotyczącej ogólnokrajowego zakazu, przedstawiając tę kwestię jako sprawę ostrożności ekologicznej i suwerenności. Meteorolodzy zeznający podczas związanych z tym przesłuchań przyznali, że istnieją znaczne niepewności, a niektórzy opowiadali się za aktualizacją przepisów federalnych w celu zapewnienia jednolitości na szczeblu krajowym i ukierunkowania międzynarodowych dyskusji na temat geoinżynierii.

Niepewna prognoza

Obecny przegląd federalny, odnotowany w niedawnym raporcie, koncentruje się na tym, czy Kongres musi podjąć działania, czy też uprawnienia regulacyjne powinny zostać przekazane innej agencji. Debata przeciwstawia potencjalne korzyści wynikające z łagodzenia skutków suszy i interwencji klimatycznej głębokim pytaniom dotyczącym niezamierzonych konsekwencji, etycznego

zarządzania i tego, kto kontroluje termostat planety. Wraz z postępowaniem technologicznym naród zmaga się z dziedzictwem eksperymentów przeprowadzanych pod gołym niebem, ale często w cieniu regulacji, decydując, kto powinien kontrolować próby kontrolowania pogody.